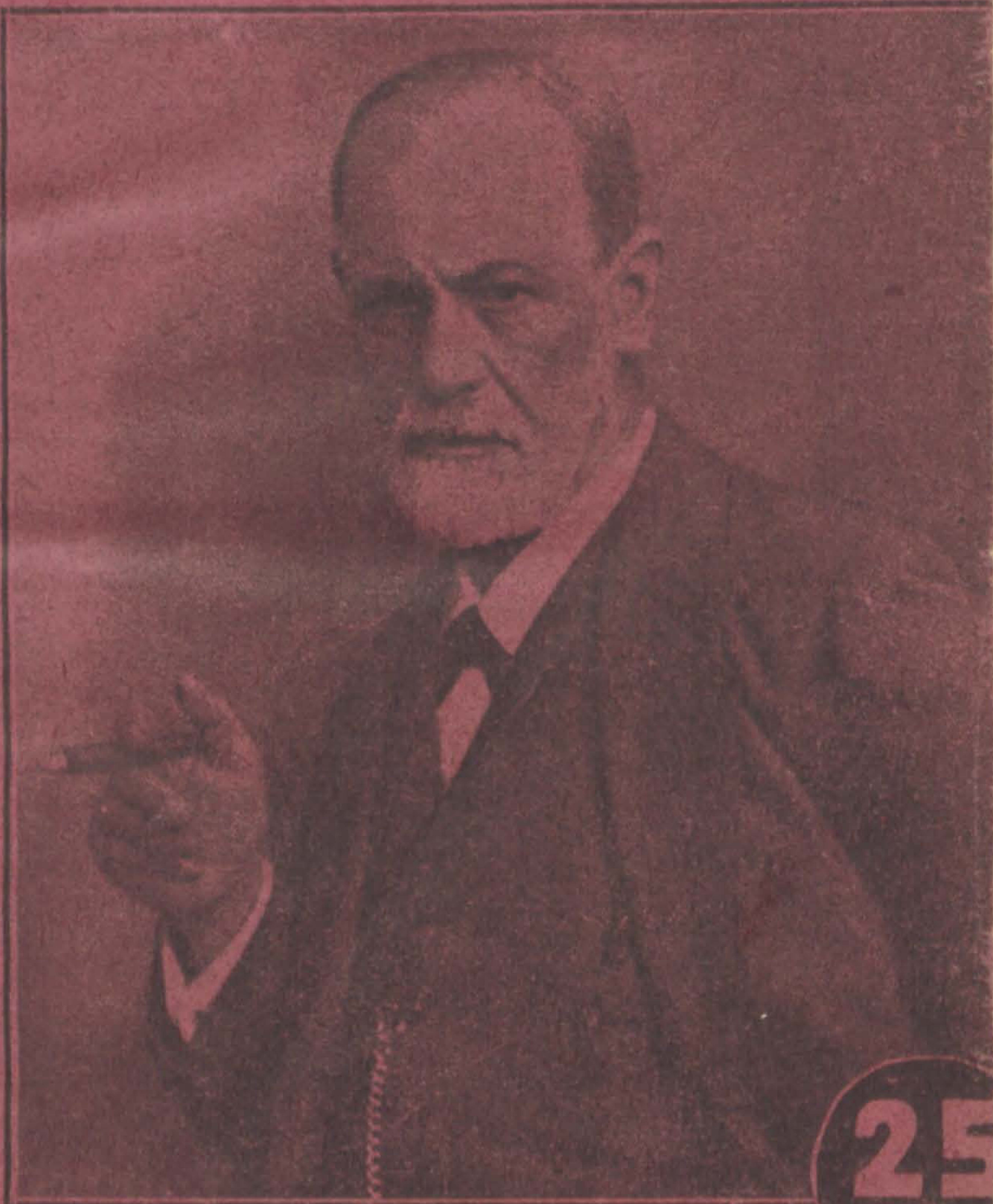
FREUD

(PSYCHOANALIZA EROTYCZNA)

UNIVERSUM



81

TYGODNIK

25 GROSZY

„UNIVERSUM“ ukazuje się co tydzie[ń]
Cena każdego numeru 25 gr.
PRENUMERATA kwartalna wynosi 2 zł. 50 gr. — zagranicą 3 zł. 50 gr. | CENY OGŁOSZEŃ: 1 str. — 100 z[ł]. ½ str. — 50 zł. ¼ str. — 25 z[ł].
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godz. 12—14.
Administracja czynna codziennie od godziny 9 — 14.
Adres redakcji i administracji:
„UNIVERSUM“ Warszawa, ul. Leszno 8[7]
Tel. 11-64-64 Dla przesyłek pieniężnych: konto P.K.O. 372.

Rok III.  Nr. 81.

Piraci chińscy

Piractwo stało się w Chinach zawodem, jest ono świetnie zorganizowane pod kierownictwem chińczyków o dystyngowanym wyglądzie, w rogowych okularach ubranych po europejsku.

Piraci są narzędziami w rękach różnych wysoko postawionych chińczyków w Szanghaju i innych wielkich miastach chińskich, którzy potrzebują pieniędzy dla utrzymania różnych swoich partyj politycznych. Kierują oni operacjami w doskonale urządzonych biurach — często pod maską jakiegoś niewinnego handlu — a zdobycze dzieli się, jak zyski towarzystw akcyjnych.

Główna metoda piratów polega na tem, że zapisują się oni jako pasażerowie normalni, napadu zaś dokonywują, gdy statek znajdzie się daleko w morzu — najczęściej w pobliżu niesamowitej zatoki Bias — albo w połączeniu z atakującą dżonką, według zgóry ułożonego planu.

Przykładem takiego napadu może służyć wypadek ze statkiem „Prominent“. Płynął spokojnie wśród martwej ciszy wodnej i wszyscy udali się na spoczynek nocny, kiedy jakaś tajemnicza figura ukazała się na mostku.

Przedewszystkiem obezwładnił on wartownika, podkradając się doń z tyłu, poczem zaatakował pierwszego oficera, który znajdował się na warcie. Tymczasem jego wspólnicy zajęli korzystne punkty w różnych miejscach, z podniesionemi rewolwerami w rękach.

Słysząc odgłosy walki na mostku, kapitan, który już spał w swojej kabinie, wyskoczył w tej samej chwili, kiedy pierwszy oficer został rzucony na dolny pokład. Po chwili kapitan również został obezwładniony przez dwuch innych piratów.

Łódź policyjna, która usłyszała strzały, puściła się w pościg za bandytami. Lecz piraci zdążyli tymczasem opuścić statek, zabierając ze sobą kilku bogatych chińczyków na chińską dżonkę, która w sposób tajemniczy wynurzyła się z mgły.

Dokończenie na str. 3-ej okładki.

J. GRODZIEŃSKI



ZYGMUNT FREUD

(Twórca psychoanalizy)

Adres redakcji i administracji:
„UNIVERSUM", Warszawa, ul. Leszno 87.

Składy główne:
Polskie Tow. Księgarni Kolejowych »Ruch« Warszawa
«Dom Książki Polskiej», Warszawa.
«Gebethner i Wolff», Warszawa.

[1934].

Małpi Bank.

W instytucie psychologji porównawczej na uniwersytecie w Jale w St. Zjedn. profesor Robert Jerks przeprowadza od szeregu lat bardzo interesujące doświadczenia. Doświadczenia profesora Jerksa mają dowieść zdolności małp, z gatunku szympansów, poznawania wartości pieniędzy.

Profesorowi udało się nauczyć małpy samodzielnie płacić za każdy przedmiot, jaki pragnęły posiąść. Przy nauce posługiwał się on różnokolorowemi żetonami. Małpy rychło zaczęły się orjentować, jakiego koloru żeton należy rzucać do automatu dla uzyskania przedmiotu, który im się podobał. W szybkim również czasie nauczył je profesor Jerks, że przed otrzymaniem żetonu, muszą wykonać pewną pracę, np. przerzucić ciężary i t. d. Małpy musiały opłacać każdorazowo udzielane pozwolenie na opuszczenie klatki i udanie się na spacer; nawet likieru dostawały za pieniądze.

Szympanse okazały się jednak wielkimi rozrzutnikami. Za każdym razem wydawały wszystkie żetony, otrzymane na »zrobienie zakupów«. Zwłaszcza wyraźne skłonności do trwonienia pieniędzy zdradzały samice. Skoro tylko zamykano automaty, małpy chowały swoje oszczędności do »banku«. »Bank« mieści się w kieszeni dozorcy, którego małpy darzyły bezwzględnem zaufaniem. W stosunkach wzajemnych natomiast, szympanse nie dowierzały sobie. I nie bez racji. Przy każdej nadarzającej się sposobności, małpy starały się jedna drugą okradać, oszukać, a nawet posuwały się do próby obustronnego wyludzania żetonów.

Co więcej, małpy wkrótce nauczyły się zaciągać pożyczki. Okazały się jednak dłużnikami bardzo uczciwymi i punktualnie zwracały pieniądze swym wierzycielom.

„Neues Wiener Journal“, Wiedeń.



Przyjaciółka młodego lekarza.

Młody, dość tęgi szatyn ze starannie wypielęgnowaną bródką i równem, jak strzała przedziałem popatrzał niechętnie w stronę drzwi, skąd rozlegało się pukanie. Odłożywszy książkę, krzyknął:

— Proszę!

Do pokoju wszedł wysoki mężczyzna Twarz jego wyrażała silne przygnębienie. Nie zdejmując kapelusza, chwiejnym kro kiem zbliżył się do biurka i uścisnął rękę gospodarza.

— Co to dziś z wami się stało, kolego? — zaniepokoił się gospodarz, wskazując przybyłemu wzrokiem na krzesło. — proszę siadać.

Czyście już zapomnieli o naszej wspól nej umowie z profesorem Bruecke, żeby nigdy niczem się nie przejmować?

Gość blado się uśmiechnął i nerwowo zaczął bębnić palcami o stół. Wreszcie odezwał się.

— Ach, kolego Freud, gdybyście tylko wiedzieli, przez jaką drobnostkę zo-

stałem wytrącony z równowagi, tobyście z pewnością, z pewnością...

— Tobym z pewnością, w charakterze lekarza -psychjatry nazwał kolegę bez żadnych skrupułów warjatem. — dokończył zdanie gospodarz.

I pragnąc wywołać w gościu lepszy nastrój, dodał z doskonale udanym smutkiem:

— Proszę nie zapominać, kolego, że od czterech miesięcy mam już dyplom lekarski w kieszeni, a dotychczas jeszcze żadnego pacjenta nie skierowałem do zakładu dla umysłowo- chorych. Co za fatalna reklama dla początkującego psychjatry!

Zygmunt Freud znał swego gościa nie od dziś. Razem uczęszczali na wykłady i razem też przez 2 lata mieszkali w wspólnym pokoju na czwartaku w Josefstatdzie, tem Quartier- Latin Wiednia.

Thorn był morowym chłopcem, jak go nazywali w kółkach studenckich. Wszyscy go lubili, — studenci, profesorowie, kobiety...

Freud przysunął się bliżej do Thorna i kładąc mu rękę na kolano, rzekł:

— No, opowiadajcie kolego, co was tam gryzie.

— Zaraz. Chciałem przedtem tylko coś dodać w sprawie formalnej. Żart żar-

tem, ale gotowi jesteście jeszcze pomyśleć, że w samej rzeczy przychodzę do was jako do psychjatry. Otóż, nie. Przychodzę do was prywatnie, by poskarżyć się na zły przypadek, o którym zresztą, mógłbym w swoim czasie złożyć zameldowanie w komisarjacie policji.

Thorn zapalił fajkę i zaczął opowiadać.

Przed kilku tygodniami udało mi się „odbić" u pewnego artysty-malarza ładną i dobrze znaną pośród hulaszczej studenterji wiedeńskiej dziewczynę, Martę Sclavus. Marta godnie reprezentowała na gruncie naddunajskim zwyczaje paryskich gryzetek*). Do dwupokojowego mieszkania Thorna sprowadziła się ona wraz ze swoją maszyną do szycia. Początkującemu lekarzowi interniście, zamieszkałemu w robotniczej dzielnicy Wiednia, zupełnie nie zależało na tem, „co powiedzą ludzie".

Radośnie mijały dnie, wypełnione miłością i pracą w szpitalu. Pewnego wieczoru przed udaniem się na spoczynek, przynoszą depeszę, adresowaną do Marty. Rodzina Marty zamieszkała w małej mieścinie w Tyrolu, zawiadamia ją o cięż

*) *Gryzetka — paryska dziewczyna pracujaca na siebie (np. szwaczka, modystka), a nie odznaczająca się surowością obyczajów.*

kiej chorobie matki, której godziny są już policzone.

— Jadę zaraz do domu! —woła zrozpaczona Marta. —Jeszcze zdążę na wieczorny pociąg.

Thorn pomaga swej przyjaciółce pakować walizkę, a ponieważ nie ma pieniędzy, pożycza u sąsiadów kilkanaście guldenów na bilet. Czyni to w tajemnicy, by Marta nie wiedziała. Kiedy są już na dworcu i Thorn żegna się z przyjaciółką na stopniach wagonu z ust jego pada pytanie.

— Dokument masz z sobą?

— Nie!

Tajemnica odnalezionego dokumentu.

W Tyrolu jest niespokojnie. W prasie zamieszczane są codziennie komunikaty o rozruchach chłopskich. Thorn nieśmiało proponuje odłożyć wyjazd do rana następnego dnia. Dokument Marty leży w szufladzie jego biurka, zaś pociąg odchodzi już za siedem minut. Marta daje się przekonać i rezygnuje z natychmiastowego wyjazdu.

Tymczasem w domu oczekuje ich niespodzianka. Dokumentu w biurku niema!

Thorn kilka razy z rzędu przeszuku-

je skrupulatnie wszystkie szuflady. Etażerkę, komodę i szafę spotyka ten sam los. Pokój wygląda teraz jak po dokładnej robocie włamywaczy. Lecz wszystkie wysiłki są daremne.

Dokumentu niema...

Gdzie może być ten dokument — szepcze Thorn i stuka sobie palcem w czoło. Sam go przecież schowałem!

Już świt zagląda w okna. Za dwie godziny odchodzi poranny pociąg. Marta siedzi skulona na otomanie i wciąż płacze. Mokra od łez chusteczka leży na podłodze. Nagle Marta podnosi głowę i syczącym głosem rzuca w stronę Thorna.

— Egoisto! Rozpustniku! Czy ja nie wiem, żeś naumyślnie schował ten papier. Pamiętasz dobrze, gdzie on leży, ale nie chcesz go wyjąć, bo się obawiasz, że przez tydzień nie będziesz mnie miał przy sobie. O, nikczemniku!

Marta zaciska piąstki i grozi niemi Thornowi. Młody lekarz z westchnieniem połyka tę obelgę. Bóg jedyny świadkiem, że on dokumentu naprawdę nie może znaleźć!

Ale nie czas przecież teraz obrażać się na zdenerwowaną i rozpaczającą Martę.

Od tego dnia minęło jeszcze kilka tygodni. Matka Marty umarła i pogrzeb

odbył się pod nieobecność jedynej córki. Lecz młoda kapłanka miłości i beztroskiej piosenki nie umiała długo rozpaczać. Stosunki między Martą i Thornem poprawiły się i wszystko poszło po staremu...

Pewnego dnia Thorn jest na proszonym obiedzie u bogatego przemysłowca z Landstrasse. Przemysłowiec ma młodą, niezwykle ładną córkę. W wiedeńskich kołach towarzyskich opowiadają, że panna dostanie w posagu siedemdziesiąt pięć tysięcy guldenów i dużą kamienicę w centrum miasta. Thorn jest zachwycony urodą młodej kobiety, a świadomość, że jest to wymarzona wprost — i to pod każdym względem — partja małżeńska podnieca go jeszcze bardziej.

Powróciwszy z obiadu do domu, Thorn idzie prościuteńko do kuchni, wysuwa dolną szufladę białego kredensu i nagle ze zdumieniem spostrzega, że trzyma w ręku dokument Marty.

Thorn przeciera sobie oczy. Ale nie, to wszystko naprawdę dzieje się na jawie. Skąd ten złożony we czworo papier znalazł się nagle wśród pustych słoików po marmoladzie?

Thorn woła Martę. Niech ona też podziwia ten cud. Młody lekarz śmieje

się, pokazując białe, zdrowe zęby i potrząsa w powietrzu papierem.

Lecz Marta nie podziela jego zachwytu. Z ust jej padają krótkie urywane zdania.

— Poco udajesz? Albo myślisz, że wtedy nie wiedziałam ,żeś sam schował...

Słowa Marty działają na Thorna jak wymierzony mu policzek. Jest to naprawdę końska doza reakcji, następująca po chwilach dziecięcego entuzjazmu. Thorn przez sekundę trwa w osłupieniu, później chwyta swój kapelusz i gwałtownie wybiega na ulicę.

Po kwadransie siedzi już w skromnie umeblowanym gabinecie swego kolegi Zygmunta Freuda.

Wysłuchawszy opowieść Thorna, Freud zamyślił się. Oto przybyła mu jeszcze jedna cegiełka w żmudnie wznoszonym gmachu nowej teorji psychologicznej. Gdyby był pewny, że kolega nie parsknie śmiechem, wytłumaczyłby mu zaraz, dlaczego dokument Marty został schowany w tak nieodpowiednim miejscu i dlaczego w tak dziwnych okolicznościach został później znaleziony. Lecz Freud obawiał się, że jego teorję Thorn wyśmieje i nazwie ją dziecinną. Zaiste, była to teorja zbyt nieskomplikowana i prosta, by mógł się nią posługiwać lekarz

który pięć długich lat stracił na same tylko studja uniwersyteckie.

I dlatego Freud wolał narazie milczeć o tem i przyjacielską pogawędką rozproszyć zły humor swego kolegi.

„Herbatka" prof. Brückego.

Będąc jeszcze na drugim semestrze Zygmunt Freud zaczął zwracać na siebie uwagę profesorów. „Co za pilny student" — mawiali o nim jedni. „Ten człowiek zastanawia niezwykłą wytrwałością i sumiennością w pracy" — odzywali się inni. „Podobno że pod względem materjalnym powodzi mu się wcale nieświetnie", — dorzucał jeszcze ktoś.

Profesor Brücke, wykładający anatomję, urządzał w każdy czwartek w swojem mieszkaniu „herbatkę", na którą zapraszał szczupłe grono kolegów. Studenci żartem mawiali, że wtedy „z fotelów spoglądają wieki". Była to trawestacja znanych słów Napoleona, kiedy będąc z wojskiem w Egipcie, wskazał ręką na piramidy i zawołał: „Żołnierze, oto czterdzieści wieków patrzy na nas z tych kamieni".*)

Niedziw więc, że zaproszenie dwudziestotrzechletniego Freuda na „herbatkę" do profesora Brueckego wywołało

*) *Ob. «Universum» Nr. 8 „Napoleon"*

na policzkach młodzieńca rumieniec wielkiej dumy i... zażenowania. Brücke spostrzegł to. Sędziwy profesor poklepał obiecującego studenta po ramieniu i rzekł:

— Te trzy godziny tygodniowo, spędzone w naszem towarzystwie, sowicie się panu opłacą, mój młody przyjacielu. W moim salonie usłyszy pan takie myśli i opinje, których wypowiadanie z katedry przed właściwym czasem, równoznaczne byłoby z samobójstwem moralnem prelegenta.

Od tego czasu Freud stał się regularnym gościem na „herbatkach" profesora Brückego. O trafności jego słów miał okazję wkrótce się przekonać na własnej skórze.

Wiadomo powszechnie, że każdy profesor ma swoich faworytów pośród słuchaczy. Freud miał naprawdę „szalone szczęście" —jak mawiano o tem w kołach studenckich. Był faworytem dwuch profesorów jednocześnie. Brücke i Meynert interesowali się młodym studentem, a że rozumieli, że nie samą tylko wiedzą może wyżyć człowiek, przeto wystarali się dlań o stanowisko asystenta w gabinecie anatomicznym. Stało się to, zanim jeszcze Freud zdał ostatnie egzamina! Freud miał więc zabezpieczony skromny, lecz zato stały zarobek.

— Uniwersytetowi wiedeńskiemu przybyło nowe dziecię — dowcipkowano się na ten temat nie bez pewnej dozy zazdrości.

W tym okresie Zygmunt Freud miał już gotowe postanowienie jaką obierze sobie specjalność. Pociągała go psychjatrja*).

Był z urodzenia psychologiem, a ciekawy jego umysł szukał takiej wiedzy praktycznej, którąby bezpośrednio graniczyła z filozofją.

Narazie idzie śladami przytłaczającej większości wiedeńskich neurologów i leczy zaburzenia nerwowe zapomocą prądu elektrycznego. Elektroterapja jest w tym czasie u szczytu rozwoju. Każdy lekarz internista na prowincji, do którego zgłasza się chory na nerwy, kieruje pacjenta do Wiednia, dając mu adresy kilku specjalistów. Później wszystko idzie według szablonu. Specjalista przepisuje choremu elektroterapję. Autorytet znakomitego lekarza ze stolicy oraz sugestja „najnowszej metody" leczenie i widok skomplikowanej aparatury elektrycznej robią swoje. Sugestja odnosi skutek i pacjent wraca do rodzinnego miasta ze znacznie lepszem samopoczuciem, jak przed

*) *Psychjatrja—część medycyny, poświęcona leczeniu chorób umysłowych.*

wyjazdem. Czy jednak jest zupełnie uleczony?... — Nie, nie tędy droga, wzdycha Freud.

Wiedeń przytłacza go ciężarem zaśniedziałych teoryj. Z prasy naukowej wie już o nowych doświadczeniach profesora Charcot'a. Niestety, zdaje sobie doskonale sprawę, że jego stanowisko na uniwersytecie wiedeńskim jest jeszcze zbyt chwiejne, że za młody jest jeszcze na to, by wypowiedział głośno swoje zdanie.

I znowu profesor Brücke przychodzi mu z pomocą.

Freud uzyskuje stypendjum na wyjazd do Paryża, celem zapoznania się z doświadczeniami Charcot'a.

Dlaczego scyzoryk wyleciał z wagonu?

Koła pędzącego pociągu wyśpiewują swoją monotonną piosenkę.

Freud leży wyciągnięty na ławce w przedziale drugiej klasy i z zaciekawieniem obserwuje swego sąsiada. Jest to pan w wieku lat czterdziestu pięciu o młodej jeszcze i bardzo sympatycznej twarzy i siwiejącej grzywie gęstych włosów. Właśnie wyjmuje cygaro z pudełka, starannie odcina scyzorykiem koniec i... staje się coś nieoczekiwanego. Freud krztu-



si się, by nie parsknąć śmiechem i udaje kaszci. Pasażer jest również skonsternowany.

Co się stało?

Miast odrzucić za okno obcięty koniuszek cygara, jego sąsiad wyrzucił scy zoryk. Z głupią miną trzyma teraz w ręku bronzowy koniuszek i cygaro i nie wie, dokąd się podziać ze wstydu.

— Ach, co za gapa ze mnie! — odzywa się wreszcie. Nigdy nie byłem taki roztargniony...

Freud rozpoczyna pogawędkę ze swoim sąsiadem. Z rozmowy dowiaduje się, że pasażer jest Żydem, właścicielem biura ogłoszeń w Czerniowcach. Jedzie też do Paryża, ale nie w sprawach interesowych...

W tem miejscu sąsiad ciężko wzdycha i na chwilę zamyśla się.

— „Jestem już na tropie"" — przemyka się Freudowi przez głowę. — Zaraz mój sąsiad zacznie się wywnętrzać, jak każdy człowiek, trapiony jakąś troską. To mu przyniesie ulgę, gdyż znalazł we mnie ofiarę, na którą przerzuci teraz cały bagaż swojej duchowej rozterki.

Wzruszenia, których ja doznam, słuchając jego, odciążą go w znacznym stopniu. Bardzo możliwie, że dzięki jego wy nurzeniom, uda mi się zrozumieć, dlacze-

go scyzorykowi sądzonem było znaleźć się na piasku, na nasypie kolejowym.

Tymczasem pasażer kontynuował swoje opowiadanie.

Uwodziciel z Constanzy.

Przed trzema laty ożenił się z Rumunką, biorąc z nią ślub cywilny. Żona wykazała duże uzdolnienia w śpiewie i chciała wyjechać na studja do Paryża. Życzenie żony nie spotkało ze strony męża żadnego sprzeciwu. Atoli wczoraj właśnie ich wspólny znajomy, przybyły dopiero co z Paryża, przywiózł mu hiobową wieść. Żona zdradza go ze swoim ziomkiem, jakimś śpiewakiem, rodem z Constanzy!

Rozmyślając o swojem dotychczasowem pożyciu, sąsiad zwierza się Freudowi z trapiących go podejrzeń. Żona prawdopodobnie nie lubiła go, lecz wyszła zamąż, gdyż jest on człowiekiem zamożnym. Podczas kłótni, które czasami miały miejsce, czyniła obraźliwe aluzje na temat jego narodowości... Mimo to kocha ją szalenie i jedzie teraz do niej, do Paryża! Trudno, miłość góruje ponad wszystko!

„Ciekaw jestem jak rozwiąże się ten trójkąt“ — zapytuje w duchu Freud i nagle przypomina sobie:

— Scyzoryk!

— Obcinając koniec cygara — myśli Freud — właściciel biura ogłoszeń nie przestawał myśleć o swojej żonie. W tym momencie musiało nastąpić skojarzenie wyobrażeń o jego żydowskiem pochodzeniu (obrzezanie!) z obelgami żony. Cygaro mogło być symbolem Rumuna z Con stanzy, którego właściciel biura ogłoszeń pozbawia uprzywilejowanego stanowiska jako nie-Żyda, stawiając go pod względem fizycznym w jednym rzędzie z sobą. Ale to przecież wciąż jeszcze nie tłomaczy zagadki scyzoryka?"

Zagadkę psychologiczną wyświetliło dalsze opowiadanie sąsiada:

Kiedyś na przedmieściu napadł na niego opryszek i zranił go kozikiem w rękę. Rana zagoiła się, ale chwila napadu wżarła mu się głęboko w pamięć. Znając gwałtowność swego charakteru, — tłumaczy sobie Freud postępowanie sąsiada — obawia on się przykrych konsekwencyj podczas spotkania z żoną i jej kochankiem. Bezpośrednio po obcięciu cygara (względnie po „kastrowaniu Rumuna") następuje reakcja. Obawa przed własnym temperamentem nakazują mu wyrzucić scyzoryk za okno pędzącego pociągu.

— Wielki Boże — myśli sobie Freud. Coby to była tutaj za awantura, gdybym

wszystkie te rzeczy wypowiedział teraz głośno, wobec mego sąsiada!

Zapadła noc. Po zjedzeniu kolacji w bufecie na większej stacji, obydwaj powrócili do przedziału. Właściciel biura ogłoszeń zdjął kołnierz i krawat i zaczął odsznurowywać buty.

— Czem się pan właściwie zajmuje? — zapytał nagle, zwracając się do Freuda

— Jestem asystentem na uniwersytecie wiedeńskim — odparł tamten.

Sąsiad spojrzał nieufnie na niego. Następnie wskazując oczyma na książkę, którą Freud właśnie wyjął był przed chwilą z walizki, odezwał się tonem obrażonej godności.

— Ta lektura zupełnie... zupełnie nie odpowiada... człowiekowi z wyższem wykształceniem. Tak mi się przynajmniej wydaje. Zresztą mogę się też mylić.

...Był to sennik egipski!

Kuracja za pomocą hipnotyzmu.

Profesor Charcot uchodził za specjalistę światowej sławy na polu lecznictwa histerji.

Nie podzielał on poglądu wiedeńskich profesorów, że histerję można usunąć wyłącznie środkami medycznemi lub elek

troterapją. Profesor Sorbony*) stosował również inną metodę — mianowicie — hipnotyzm.

Znakomity francuski badacz przeprowadził setki doświadczeń w przestronnych salach paryskiego Salpetriere**) zawsze w otoczeniu młodych lekarzy, przybywających tłumnie do Paryża, jako nowego ogniska wiedzy psychjatrycznej. Freud był jednym z wielu. Lecz Charcot z niezwykłą intuicją wyczuł w młodym lekarzu z Wiednia wyjątkowe zdolności psychologa.

— Czy nie zechciałby pan przetłumaczyć moje dzieła na język niemiecki? — proponuje pewnego dnia Charcot Freudowi.

Ten się zgodził, i praca prócz moralnego zadowolenia, przynosi mu również pewien dochód materjalny. Stypendjum uniwersytetu wiedeńskiego jest bardzo mizerne, zaś życie w Paryżu jest o wiele droższe, niż w stolicy naddunajskiej.

Charcot, aby przekonać szerszy ogół o dobrych wynikach, jakie osiągnął przy leczeniu nerwic, urządzał często publicznie pokazy, na które przychodzili również i nie-lekarze.

---

*) *Sorbona — uniwersytet paryski.*

**) *Salpe'rière — nazwa większego szpitala dla kobiet w Paryżu.*

Charcot za pomocą hypnoży usypiał chorego a następnie, posiłkując się sugestją usuwał objawy histerji. Temsamem zadawał kłam twierdzeniu, że histerja jest jeno produktem zaburzeń fizjologicznych organizmu. Niestety, objawy histerji powracały po pewnym czasie nanowo.

Metoda, stosowana przez Charcota otwierała nowy rozdział w dziejach psychoterapji. Lecz wszyscy niemal instynktownie odczuwali, że jest tylko półśrodek, a właściwie mówiąc jedynie wstęp do mających jeszcze nastąpić epokowych odkryć na polu lecznictwa zaburzeń psychicznych. Uczniowie Charcota pracowali nie pokładając rąk i prześcigając nieraz w otrzymanych wynikach swego mistrza.

Po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu, Freud musi wracać do Wiednia. Pieniądze przeznaczone dla niego z funduszu stypendjalnego, wyczerpały się. Przed udaniem się w podróż powrotną, Freud za pożyczone od Charcota trzysta franków jedzie do Nancy, by przekonać się naocznie o wynikach prac innego znów uczonego — Bernheima.

Bernheim prowadzi właśnie badania nad stosunkiem wzajemnym pomiędzy świadomością, podświadomością i hypno-

tyzmem. Freud wkrótce się przekonał, że jadąc do Nancy, miał dobry węch. Doświadczenia Bernheima dały mu impuls do bardzo cennych i skutecznych doświad czeń psychoanalitycznych.

Mężczyźni — histerycy.

Uniwersytet wiedeński miał swoją sensację. Młody stypendysta, powróciwszy do swego rodzinnego miasta, wygłosił w Towarzystwie Lekarskiem odczyt o „najnowszych poglądach na istotę histerji". I oto z ust jego padło zdanie, że histerja nie jest wyłącznie przywilejem kobiet... Również wśród mężczyzn spotyka się pewien odsetek histeryków.

Profesor Brücke ze smutkiem patrzał na swego wychowanka, który tak lekkomyślnie dał się — jego zdaniem — sprowadzić na manowce.

Lecz Brücke się pomylił. Karjera Freuda nie była złamana. Wręcz przeciwnie! Kiedy sędziwy anatom zastanawiał się, jak w sposób taktowny i nieobraźliwy dać do zrozumienia swemu wychowankowi, że najlepiej byłoby dlań rzucić ścisłą wiedzę i zająć się prywatnie praktyką, jak setki innych lekarzy -rzemieślników — w umysłach kilku profesorów kiełkował już projekt przyznania Freudowi docentury na uniwersytecie wiedeńskim.

Jak to się mogło stać?

Oto w samym Wiedniu zaszedł wypadek, który podniósł autorytet Freuda. Miał on miejsce w gabinecie doktora Józefa Bremera, którego łączyły z Freudem więzy przyjaźni i pokrewieństwa.

Pewnego razu, będąc w Operze na „Rigoletto" Freud spotkał się z Breuerem podczas antraktu w foyer*). Korzystając z okazji Breuer opowiedział młodszemu koledze następujące wydarzenie z własnej praktyki.

U pacjentki jego niejakiej Anny Dru betz, zostały stwierdzone objawy daleko posuniętej histerji. Panna, licząca 21 lat, przedstawiała sobą żywą ruinę. Kończyny odmawiały jej posłuszeństwa, młoda kobieta odczuwała trudności w trzymaniu głowy, zamiast jednych słów wymawiała słowa zupełnie inne i od czasu do czasu nie była w stanie poruszać gałkami oczu.

Ale najgroźniejszym objawem histerji był wodowstręt... Pacjentka nie była w stanie wypić ani jednej łyżki płynu. Radzono sobie w ten sposób, że chorej dawano soczyste owoce, celem wprowadzenia do organizmu zamaskowanych płynów.

Breuer spostrzegł ciekawe zjawisko

*) *Foyer — ozdobny korytarz obok sali teatralnej.*

Pacjentka, leżąc na kanapie, fantazjowała... Z urywanych słów powstawały piękne obrazy... Jak małe dziecko nuciła piosenki własnej kompozycji, śmiała się i płakała ze wzruszenia. Wszystkie te dziwne objawy zachodziły w pacjentce podczas lunatycznego snu.

Obudziwszy się później, czuła się znacznie lepiej, przyczem niektóre zaburzenia histeryczne na pewien czas zanikały.

Cudowne uleczenie młodej kobiety

Opowiadanie dra Breuera przerwał dzwonek, zapowiadający rozpoczęcie nowego aktu.

— To jest bardzo ciekawe — mruknął Freud i zapytał, o której godzinie pacjentka przychodzi do Breuera.

Następnego dnia, o oznaczonej porze, Freud siedział już w pokoju, sąsiadującym z gabinetem Breuera i oczekiwał na przyjście Anny Drubetz.

Mniej więcej po upływie kwadransu Breuer uchylił drzwi i skinął głową. Freud odłożył gazetę i wszedł do gabinetu

Pacjentka okazała się wątłą i bardzo wymizerowaną kobietą. Lecz z jej oczu i bladego uśmiechu można było wywnio-

skować że ma dobry, łagodny charakter i słabą wolę.

„Wspaniale się układa — pomyślał z zadowoleniem Freud. — Zahypnotyzowanie jej pójdzie nam, jak z płatka".

Istotnie, już po dwóch-trzech passach pacjentka zapadła w głęboki sen. Freud władczym tonem nakazał jej opowiadać wszystko, co wie o swojej chorobie.

Drubetz zaczęła mówić cichym, urywanym głosem, jak na spowiedzi. Obydwaj lekarze z wytężoną uwagą łowili każde słowo pacjentki.

— Biedna dziewczyna — szepnął ze współczuciem Breuer, wskazując wzrokiem za zaschnięte ze spiekoty usta —W taki upalny dzień jak dziś nie móc wypić nawet łyżki wody, jest prawdziwą męką Tantala.

Tymczasem głos pacjentki stawał się coraz mocniejszy, jej pierś zaczęła wysoko falować, a nawpół przymknięte powieki nerwowo drgały. Poznać było, że jakieś głębokie uczucia miotają nią w tej chwili.

Ale Drubetz opowiadała o wcale nieciekawem wydarzeniu, jakie miało miejsce przed kilkoma tygodniami. Niezrozumiałem wydawało się, dlaczego to nic nieznaczące wydarzenia aż tak głęboko

zakorzeniło się w jej pamięci, że nawet teraz, pod hipnozą, przypomina je sobie.

Oto co opowiedziała pacjentka:

Pewnego razu, wszedłszy do pokoju swojej „damy do towarzystwa“ ujrzała jej pieska, pijącego wodę ze szklanki. Pacjentka nie znosiła tego pieska, jak zresztą i samej „damy do towarzystwa“. Karmienie czworonożnego stworzenia z naczynia, które następnie mogło się znaleźć na stole, oburzyło młodą kobietę. Drubetz chciała natychmiast odpowiednio zareagować, ale dobre wychowanie i obawa obrazić „damę do towarzystwa“ zrobiły swoje. Drubetz nic nie powiedziała.

Silne wzruszenie, czyli t. zw. afekt, został stłumiony i Drubetz, by sprawić przyjemność swojej „damie“, pogłaskała nawet wstrętnego pieska. Nazajutrz wystąpiły objawy wodowstrętu.

I oto teraz, po paru tygodniach, po tem wydarzeniu, półleżąc na otomanie w gabinecie lekarza, pacjentka znajduje ujście dla wyładowania swego oburzenia na „damę do towarzystwa“ i jej pieska. Dygocąc z gniewu opowiada dokładnie, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów, o tej obrzydliwej scenie.

— Ach, co to był za wstrząsający widok! — wywołuje z patosem.

I zaraz po tem:

— Wody!

Obydwaj lekarze zrywają się z krzeseł i drżącemi rękami nalewają z karafki do szklanki wodę. Pacjentka bierze szklankę i powoli przybliża ją do ust. Słychać wyraźnie, jak szkło dzwoni o zęby.

Czy stanie się cud?

Mija chwila oczekiwania. Pacjentka wypija wodę i z westchnieniem ulgi zwraca Freudowi pustą szklankę. Zaraz potem następuje obudzenie.

Kiedy pacjentka odeszła, Breuer i Freud uścisnęli sobie dłonie. Obydwaj zrozumieli, że byli dopiero co świadkami narodzin nowych metod psychoterapji. Jeszcze nie było wprawdzie dobrze sformułowanej teorji, ale w umyśle Freuda ona w zarysie dawno już dojrzała. Dziś właśnie pierwszy, konkretny przykład z praktyki umocnił go w swoich przypuszczeniach.

Wkrótce o „cudownem uleczeniu" wiedziały już koła lekarskie w Wiedniu, gdzie śmiałe próby 2 młodych neurologów wywołały wielką sensację.

Lecz Freud ma ambicję uczonego i ilekroć słyszy, że uleczenie Anny Drubetz nazywają „cudem" ogarnia go prawdziwa pasja wściekłości. Freud prosi profesora Brückego, by zezwolił mu podczas najbliższej czwartkowej „herbatki" wy-

tłumaczyć szanownemu gronu uczonych zasady swego lecznictwa.

— Zdaje się, że trudna to teorja, — mówi, śmiejąc się, dobroduszny Brücke. Wie pan przecież, że nasi profesorowie są konserwatywni i mają twarde łepetyny.

— Ale ja mam na to doskonały sposób — „łopatą do głowy". — dowcipkuje Freud.

„Herbatka" Brückego gromadzi tym razem więcej osób niż zazwyczaj. Freud jest naprawdę popularny. Każdy pragnie ujrzeć go, usłyszeć, skrzyżować z nim szpady w dyskusji.

Freud rozpoczyna trochę demagogicznie — jakgdyby zapominając, jakie audytorjum ma przed sobą. Poczciwi profesorowie czerwienią się ze złości:

...„Moi Państwo! W Londynie, w dzielnicy London-Bridge znajduje się kolumna, która w „przewodnikach" nazywa się krótko „The monument". W 1666 roku w dzielnicy tej wybuchł olbrzymi pożar, który strawił kilkaset domów. Dla upamiętnienia tego nieszczęścia, magistrat londyński wzniósł właśnie tę kolumnę".

„A teraz proszę wyobrazić sobie jakiegoś mieszkańca Londynu, ale nie z roku 1666, lecz w naszych, teraźniejszych

czasach, kóryby codziennie przystawał na kilka godzin przed Monumentem i opłakiwał pożogę rodzimego miasta z przed przeszło dwuch wieków" Mamy w tym wypadku odwagę nazwać tego jegomościa właściwem imieniem: warjat!

Freud przystanął na chwilę i spotkawszy się wzrokiem z profesorem Brückem, wyczytał w jego oczach zachętę do kontynuowania odczytu w tym samym duchu tj. „łopatą do głowy".

W dalszym ciągu Freud przeprowadził porównanie między tym jegomościem, a histerykiem. Histeryk przechowuje w pamięci dawno przebrzmiałe urazy psychiczne. Urazy te nie są konfliktami zlikwidowanemi, nad któremi inny normalny człowiek przeszedłby już dawno do porządku dziennego i które pozostałyby w substancji mózgowej jako mniej lub więcej ciekawe przeżycia. Nieszczęśliwiec wciąż powraca do źródła swego wzruszenia, lecz nie jest w stanie wyładować je raz na zawsze.

Najdrobniejszy konflikt z przed kilkudziesięciu (!) nawet lat, jeśli nie został wtedy przez odpowiednie wzruszenie duchowe rozwiązany, podlega surowym prześladowaniom ze strony świadomości. Konflikt taki głęboko tkwi w jaźni człowieka, wywołując szereg zaburzeń.

„Przyjście choremu z pomocą w ujawnieniu konfliktu i wyładowaniu wzruszenia jest celem mojej metody. — zakończył Freud.

...Ten odczyt zadecydował właśnie o przyznaniu Freudowi docentury.

Tajniki duszy ludzkiej.

Młody uczony zabrał się gorliwie do dalszej pracy nad swoją metodą, którą nazwał „psychoanalizą".

Postanawia unikać hipnotyzmu. Uważa, mianowicie, że hipnotyzując histeryka, czyli narzucając mu swoją wolę, jeszczc bardziej gmatwa splot psychicznych konfliktów, wywołujących chorobę.

Od czasu pamiętnej „herbatki" u prof. Brückego minęło kilka lat. W międzyczasie Freud przekonał się, że jego nowy sposób leczenia nie jest taki prosty, jak się podówczas wydawało.

Zastanawiało Freuda ciekawe spostrzeżenie: chorzy stali wzdrygali się przed ujawnieniem konfliktów, którego ofiarą padli. Jakby rozkochany we własnych cierpieniach, chory piętrzył przed lekarzem i sobą samym trudności w leczeniu, tarasował drogę, wiodącą do konfliktu i usiłował na każdym kroku zepchnąć lekarza na manowce. Wynikało z tego, że histeryk, czyli neurastenik jest

rozkochany we własnej chorobie, której nie chce się poprostu pozbyć... Owszem, za wszelką cenę pragnie ją utrzymać jaknajdłużej by rozkoszować się własnem cierpieniem.

Freud znalazł wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska. Jaźń histeryka jest rozszczepiona. Jego „drugie ja" szuka żeru dla zbyt wybujałego egoizmu. Rzekoma choroba rodzi współczucie do siebie samego, a pozatem stanowi doskonały klucz do „usprawiedliwiania" wszelkich niepowodzeń życiowych. Wszak chory człowiek" zawsze musi być upośledzony.

Ale nie była to jedyna przyczyna.

Freud już podówczas podejrzewał, że w psychice każdego człowieka istnieje coś w rodzaju „złego ducha" całej ludzkości.... Tych swoich podejrzeń nie chciał jednak jeszcze ogłosić. Nie były narazie dostatecznie umotywowane.

W międzyczasie w życiu prywatnem Freuda zaszły pewne zmiany. Trzydziestoletni lekarz żeni się. Podstawy finansowe jego bytu mają od tej chwili trwalsze niż dotychczas oparcie. Młoda para małżeńska, wynajmuje sobie wygodne mieszkanie w śródmieściu. Zewnętrzne warunki składają się doskonale. Freud jest materjalnie niezależny — szczyt marzeń setek ludzi nauki.

Mija jeszcze kilka lat wytężonej pracy, prowadzonej wspólnie z Breuerem. Już koła naukowe w Paryżu, Berlinie i Zurichu wiedzą o nowych badaniach oby dwu lekarzy wiedeńskich. W czasopismach specjalnych spotyka się często nazwisko Zygmunta Freuda. Jego książka, napisana wspólnie z Breuerem w 1893 roku pt. „O psychicznym mechanizmie objawów histerycznych" zostaje przetłuma czona na języki francuski i angielski.

Nadchodzi odpowiednia chwila do wystąpienia ze swoją rewelacyjną teorją na forum publicznem. Ale Freud ma tremę. I dlatego w wielkiej konspiracji szuka sprzymierzeńców, z którymi gotów jest podzielić się później sławą i zaszczytami.

„Co się stało z tą... Martą?.."

Elegancki powóz zatrzymał się przed bramą z kamiennemi lwami. Z powozu wysiadł wysoki, w miarę tęgi pan w cylindrze i skierował do bramy. W tej chwili jeden z przechodniów zastąpił mu drogę.

— Poznajecie mnie, kolego Thorn?

— Owszem — odparł pan w cylindrze. Zdaje mi się, że mam przyjemność z ...Zygmuntem Freudem?

— Bardzo nielogicznie powiedziane.

— zauważył przechodzień z doskonale udanym odcieniem smutku w głosie. „Owszem“, czyli stuprocentowa pewność i „wydaje się“... No, ale szczęśliwym trafem, jestem istotnie tym domniemanym Freudem i dlatego mam podstawę być wyrozumiałym i wybaczyć Wam, kolego brak logiki.

Obydwaj uścisnęli sobie dłonie. Przebywając w jednem mieście nie spotykali się kopę lat! Do Freuda dochodziły wiadomości o dalszych losach starego kolegi, z którym razem ukończył uniwersytet. Thorn ożenił się i wziął w posagu kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Ten sympatyczny, młody lekarz, który dawniej uchodził śród kolegów i znajomych za demokratę i romantyka, który też lubiał brawurować swoją niezależnością, zmienił się do niepoznania.

Obecnie gros jego pacjentów rekrutował się ze sfer zamożnych, a w kołach lekarskich Thorn miał opinję człowieka, który umie dobrze „zagarniać forsę“.

Thorn, powrócił był właśnie z wizyt na mieście do domu i bardzo się ucieszył z przypadkowego spotkania z Freudem. Zaprasza go więc na następny dzień wraz z żoną do siebie, pragnie nawiązać nanowo więzy starej przyjaźni — tembardziej

że Freud — to wschodząca gwiazda na firmamencie naukowym.

Lecz oto z ust Freuda pada pytanie, od którego Thorn zżyma się i gniewnie myśli „Boże, co za skandaliczny brak taktu!“

— Co się stało z tą... Martą Sclavus? Freud doskonale wyczuwa, że jego kolega nie jest teraz najlepszej o nim opinji. Lecz trudno... Freud woli przynieść w ofierze przyjaźń z Thornem, byle tylko „uświadomić“ go....

Freud przypomina Thornowi historję z zaginięciem i późniejszem odnalezieniem dokumentu Marty i tłumaczy mu obydwa te dziwne wypadki.

„Jest to klasyczny wzór t. zw. „psychopatalogji życia codziennego“ — mówi Freud z temperamentem. Podświadomość odgrywa w naszem życiu olbrzymią rolę. Przez najbardziej niezrozumiałe odruchy i czyny przemawia w nas instynkt człowieka z epoki jaskiniowej. Podświadomie, sam nie wiedząc o tem, schowaliście kolego dokument Marty, by uniemożliwić jej wyjazd i w ten sposób nie stracić na pewien czas źródła cielesnej rozkoszy.

„A teraz — ciągnie dalej Freud — zastanówcie się kolego nad wymową tej niespodzianki, kiedy zaraz po powrocie z

obiadu u bogatego przemysłowca, mającego córkę na wydaniu, odnajdujecie dokument. Czy nie znaczy to: „Masz Marto swój dowód, żegnaj i nie bądź mi zawadą w dalszej mej drodze do szczęścia“

— Ależ, kolego Freud — czy to miejsce tutaj — w bramie!? — na prowadzenie takich rozmów? — woła zniecierpliwiony i czerwony z gniewu Thorn i zanim Freud znajduje czas na odpowiedź, wtyka mu w pośpiechu rękę i znika w sieni.

Tajemnica pokoju sypialnego doktorostwa Breuer.

Pierwsze próby leczenia nerwic bez uciekania się do pomocy hipnotyzmu dawały złe wyniki. Na tem tle pomiędzy Breuerem i Freudem zaczęły się mnożyć nieporozumienia. Obydwaj młodzi lekarze wzajemnie zarzucali sobie brak zasad etycznych. Freud uważał hipnotyzm za coś nieetycznego, bo lekarz narzuca chorej osobie swoją własną wolę. Breuer zaś był za hipnotyzowaniem i ze swej strony znów wytykał Freudowi zbyt wielkie interesowanie się intymnem życiem pacjenta.

Współpraca obydwuch lekarzy stwarzała dla każdego z nich coraz większe przeszkody dla osiągnięcia celu, do któ-

rego zmierzali rozmaitemi drogami. Breuer pierwszy postanowił zerwać ze swoim kolegą.

Przypadek przyszedł mu z pomocą. Breuer miał dwunastoletniego syna, który był chłopcem nerwowym i nieopanowanym. Mały Franciszek unosił się przy lada okazji i w takich chwilach cała zewnętrzna ogłada zanikała momentalnie. Chłopiec rzucał się z pięściami na guwernantkę, tłukł talerze i kilkakrotnie nawet usiłował wyskoczyć z okna.

Ale nietylko w tem przejawiała się nerwowość Franciszka. Gdy zapadał zmierzch ze wszystkich kątów wyciągały się do chłopca wyimaginowane potworne ręce. Ciszę dziecięcego pokoju przerywał ostry krzyk lęku. Kiedy ojciec, matka lub ktoś ze służby przybiegał i zapalał światło, Franciszek był już cały zlany potem i dygotał ze strachu.

Żadne środki lecznicze nie pomagały. „Nerwowe dziecko“ — mówiono wzruszając ramionami i tem zbywano tragedję Franciszka.

Freud, który był codziennym gościem w mieszkaniu Breuera, zainteresował się Franciszkiem. Zaskarbienie sobie przyjaźni chłopca wymagało wiele wysiłków i ofiarności. Franciszek wykazywał tendencje destrukcyjne, które przejawia-

ły się w tem np. że psuł Freudowi fryzurę wlewał mu za kołnierz atrament, albo chował jego kapelusz.

Wszystkie te udręki znosił Freud z prawdziwym stoicyzmem człowieka, który zgłębił słabostki swego bliźniego. Trzymając chłopca na kolanach, Freud wypytywał go o najrozmaitsze rzeczy. Trzeba było być nielada psychologiem, by z każdego zdania wypowiedzianego przez chłopca, wytworzyć materjał do dalszej rozmowy. Franciszek był bowiem małomówny i tylko ciekawa pogawędka, przeplatana dowcipami, mogła utrzymać jego uwagę w napięciu.

Freud pragnął dociec przyczyny lęku, dręczonego po nocach Franciszka. Jeśli u małych dzieci jest ten lęk zjawiskiem naogół powszechnym, to przecież Franciszek już dawno powinien był pozbyć się tej „ dziecięcej" choroby. Nie ulegało wątpliwości, że miało się w tym wypadku do czynienia z neurastenją.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom właśnie chęć przyjścia z pomocą nieszczęśliwemu chłopcu doprowadziła że przyjaźń obu lekarzy została zerwana. Pogawędki bowiem Freuda z Franciszkiem otworzyły przed obcym człowiekiem drzwi do pokoju sypialnego doktorostwa Breuer.

Kompleks Edypa.

Edyp, syn króla Teb, Lajosa, rozwiązał zagadkę Sfinksa.*) To mu otworzyło drogę do powrotu do domu, skąd uciekł był przed laty w obawie przed ojcem. Wyrocznia w Delfach przepowiedziała Edypowi, że zabije ojca i poślubi matkę. Pierwsza część przepowiedni spełniła się jeszcze na tułaczce, kiedy Edyp spotkawszy Lajosa i nie wiedząc, że jest jego synem, zabił go w walce.

Po rozwiązaniu zagadki Sfinksa, wdzięczny lud obiera Edypa królem. W ten sposób również i druga część przepowiedni zostaje spełniona, gdyż Edyp otrzymuje rękę swojej matki Jokasty, z którą spłodził kilkoro dzieci.

Grecy widzieli w tem kazirodztwie fatum, jakie ciążyło nad Edypem. Opowiadanie to i pogląd na niem oparty, był tworem zbiorowym całego narodu, a Edyp istniał tylko w fantazji. Nasuwała się mimowoli myśl, że skoro podobne fantazje mogą powstać jako produkt współpracy całych pokoleń, to widocznie istnieje ogólny jakiś konflikt uczuciowy pomiędzy ojcem, synem i matką.

---

*) *Sfinks zapytał Edypa, jakie stworzenie chodzi rano o czterech nogach, w południe o 2-ch i wieczorem o 3-ch. Edyp odpowiedział, że — Człowiek (dziecko — na czworakach, w wieku dojrzałym o 2-ch nogach, a na starość opiera się o laskę).*

Freud już dawno podejrzewał, że uczucia syna do matki, albo córki do ojca kryją w sobie dużo tajemnic. Badanie pacjentów oraz tysiączne przykłady, zaczerpnięte z psychopatologji życia codziennego, naprowadzały go wciąż na tę myśl. Lecz ilekroć Freud chciał głębiej zastanowić się nad możliwością istnienia tych „nienormalnych“ afektów zjawiał się natychmiast brak odwagi psychicznej. Istotnie, trudno jest wynaleźć rzecz bardziej drażliwą dla człowieka, żyjącego w warunkach naszej kultury, jak uczucia o zabarwieniu seksualnem między najbliższem rodzeństwem.

Doświadczenia z Franciszkiem były tą przysłowiową, ostatnią kroplą, która przepełniła miarę samookłamywania się Freuda. Neurolog wciąż obawiał się spojrzeć prawdzie w oczy. Nie lękała go reakcja świata zewnętrznego, ale nic nie mógł poradzić na oburzenie ze strony własnej świadomości, buntującej się przeciwko takiej profanacji ojca i matki.

Franciszek znalazłszy we Freudzie oddanego przyjaciela, wtajemniczał go we wszystkie swoje sprawy. Na początku były to projekty zabaw, rozmówki o przeczytanych książkach albo komentarze na temat zachowywania się w stosunku do chłopca guwernantki i służby domowej.

Kiedy Freud upewnił się, że jego mło dociany przyjaciel ma do niego pełne zaufanie, postanowił przeprowadzić kurację Franciszka. Należało wydobyć utajony w podświadomości chłopca jakiś konflikt z okresu wczesnego dzieciństwa, który występywał obecnie na jaw w postaci lęku.

Freud zastosował metodę kojarzeń myśli. Franciszek powinien był mówić wszystko, co mu ślina na język przynosiła. Kiedy nagle zacinał się. Freud nalegał, by wypowiedział właśnie to, co chciał utaić przed nim, a zapewne przed sobą też. Wszak ta myśl, którą pragnął Franciszek zahamować, powinna była się znajdować w pewnym związku z konfliktem. Bo przecież ten właśnie konflikt, przebywający w podświadomości, czynił wysiłki, by w żaden sposób nie zostać ujawnionym.

Kuracja udała się. Freud stwierdził, że Franciszek cierpiał naskutek konfliktu wynikłego pomiędzy miłością do matki, hamulcami etycznemi, pragnącemi afekt ten stłumić. Co u większości dzieci mija bez głębszych śladów, u Franciszka dziecka nerwowego od urodzenia, przerodziło się w nerwicę lękową.

Ale dr. Breuer nie podziękował Freudowi za przysługę.

Kuracja Franciszka, przeprowadzona bez aprobaty jego ojca i zmierzająca pośrednio do stwierdzenia na praktyce, że t. zw. „kompleks Edypa“ nie jest jeno tworem fantazji Freuda, groziła wybuchem wielkiego skandalu. Breuer nie posiadał się z oburzenia. O mało nie doszło do powołania przezeń Freuda przed sąd honorowy Stowarzyszenia Lekarzy.

Przeciwko Freudowi zrodził się teraz jednolity front znacznej większości austrjackich neurologów. W imię fałszywej pruderji lekarze domagali się, by Freud zaprzestał swojej metody lecznictwa.

Było zresztą jasnem, że w razie zwycięstwa psychoanalizy niejeden dobry neu rolog, okazałby się zupełnie kiepskim psychologiem. Wszak sam Freud zapewniał w kołach lekarskich, że nato, by przeprowadzać kurację za pomocą psychoanalizy, nie potrzeba wcale posiadać dyplom lekarski. Jego słowa, że „niema jeszcze takiego zakładu naukowego, któryby wychowywał lekarzy dusz“ — były szeroko komentowane w Wiedniu.

Ale nietylko lekarze piorunują przeciwko Freudowi. Również i publiczność oburza się na niemoralność jego teorji. Psychoanaliza wydobywa na wierzch instynkty człowieka z zamierzchłych cza-

sów, kiedy niepodzielnie panował głos niekłamanego uczucia erotycznego. A w naszych czasach pruderji i fałszywej moralności istnieje wiele rzeczy, o których nic wolno wogóle mówić.

Freud doskonale zdawał sobie sprawę, że ma wszystkich przeciwko sobie. Okres względnej przychylności w stosunku do Freuda ze strony wiedeńskich kół naukowych trwał bardzo krótko. Freud nie przestawał być „enfant terrible“ uniwersytetu wiedeńskiego. Jego teorja psychologji życia codziennego wywołała w słuchaczach w najlepszym wypadku niesmak.

Zdarzyło się raz, że jakiś krewki student, który poczuł się urażonym interpre tacją jakiegoś swego postępku, o mało nie zbił Freuda. Znajomi i przyjaciele zaczęli się od Freuda odwracać. Zapanowała powszechna opinja, że gwiazda młodego uczonego zagasła nazawsze.

Lecz Freud znajdował się w tem szczęśliwem położeniu, że zgóry doskonale przewidywał cały ogrom niepowodzenia jaki na początku spotka jego teorję i dlatego się zawczasu uzbroił w cierpliwość i wytrwałość.

---

*) *Okropne dziecię, człowiek, który niewłaściwem postępowaniem trzyma ciągle innych w obawie.*

Erotyzm niemowlęcia.

„Psychopatologja życia codziennego była pierwszym stopniem, wiodącym do wspaniałej budowli, wznoszonej przez genjusz Freuda — do teorji psychoanalizy.

Musiał teraz kroczyć całkiem samotnie. Zastanawiając się nad próbami z Franciszkiem, Freud sam siebie nieraz ganił:

„Czy wolno dorosłemu człowiekowi— pytał Freud w myśli — zagłębiając się w psychikę dziecka, wydobywać zeń najbardziej przykre kojarzenia myśli? I odpowiadał: „Nie. Dziecko można obserwować, lecz nie wolno go leczyć tą metodą". Sumienie męczyło nieraz Freuda, ale pracę kontynuował.

Próby, dokonane z Franciszkiem, i stwierdzony u niego „kompleks Edypa" skierowały uwagę Freuda na wczesne dzieciństwo człowieka. Już oddawna podejrzewał wielki myśliciel i badacz, że rozwiązanie zagadki wszelkich nerwic leży w kolebce niemowlęcia.

Szczęśliwe pożycie małżeńskie przyszło Freudowi z nieoczekiwaną pomocą w jego badaniach naukowych. Freud miał już troje dzieci, z których najmłodsze liczyło pięć miesięcy. Jako czuły ojciec,

odwiedzał często pokój, w którym znajdowała się kołyska z małym Karolem. Całemi kwadransami Freud przyglądał się swojej najmłodszej latorośli, nie mogąc się nacieszyć dostatecznie tłuściutkim i figlarnym chłopczykiem.

Karol powinien był, niewątpliwie, czuć się bardzo szczęśliwym w swojej bieluteńkiej kołysce. Takie wnioski nasuwały się ojcu. Karol nie znał jeszcze żadnych hamulców, regulujących życie dorosłego człowieka. Ujrzawszy nad sobą brodę ojca, wyciągał rączkę, by ją złapać. Tak samo robił, gdy w ramie okiennej widział żółtą tarczę księżyca.

Niemowlę było też uosobieniem najbardziej bezwzględnego egoizmu. Interesowała go przedewszystkiem pierś matki. Karol znajdował się w okresie t. zw. autoerotyzmu, kiedy wszystkie nieskomplikowane uczucia niemowlęcia skierowane są wyłącznie do siebie samego.

Wetknąwszy nóżkę w buziaczek, mały Karolek odczuwał wielką rozkosz. Sam tę rozkosz wytwarzał i sam też calusieńką ją wchłaniał. Karol gwizdał sobie jakby na cały świat, który w jego pojęciu był zupełnie niepotrzebny — za wyjątkiem może tylko piersi matczynej.

Lecz już wkrótce każdy nowy dzień zaczął przynosić nowe rozczarowania.

Nie każdą rzecz można było wziąć do rączki, gdyż taki np. księżyc pozostawał zupełnie nieczułym na płacz Karola.

Ale największe nieszczęście oczekiwało go dopiero później. Nieszczęściem tem było odstawienie od piersi.

Freud zadał sobie pytanie:

„Czy to pierwsze zetknięcie się z twardą rzeczywistością nie jest kamieniem węgielnym wszelkich późniejszych schorzeń psychicznych. Tu prawdopodobnie znajduje się pierwsze ogniwo w łańcuchu konfliktów duchowych! Czy nie tu właśnie powinniśmy zacząć szukać stłumionego uczucia, które wywołało neurozę?

W poczekalni Freuda.

Stopniowo zaczęto wprawdzie w niektórych, głównie w zagranicznych sferach naukowych coraz bardziej interesować się nauką Freuda. Już ukazywało się czasopismo medyczne, poświęcone psychoanalizie, w niektórych większych ośrodków kulturalnych Europy zawiązały się kółka lekarskie zwolenników teorji Freuda. Naogół jednak wciąż świat lekarski jeszcze jest usposobiony wrogo do tej dziwnej „zwarjowanej" teorji. Nauka Freuda znów nie podoba się, bo zbyt wiele miejsca poświęcała duszy człowieka — a wszak zjawiła się w czasie, kiedy

materjalizm święcił swoje największe triumfy...

A tymczasem pokojówka Freuda, która nie czytuje pism naukowych i nie wie zapewne o fali protestów i oburzenia wzbierającej przeciwko sposobom lecznictwa jej pana, konstatuje, że Freudowi powodzi się bardzo dobrze. Codziennie w poczekalni tego wyklętego przez społeczeństwo lekarza zbiera się tyle pacjentów, że trzeba znosić krzesła z innych pokojów.

Prócz chorych o wyraźnych oznakach zaburzeń nerwicowych w poczekalni przesiadują eleganccy panowie i panie o których na pierwszy rzut oka, trudno jest wywnioskować, że należą do wielkiej rodziny, objętej nauką o psychopatologji. Lecz kiedy za którymś z nich zamykają się drzwi gabinetu, Freud dowiaduje się, że pod pokrywą zewnętrznego upodobnienia się do ogółu istnieje i dręczy chorego jakiś ostry konflikt psychiczny.

Przez gabinet Freuda przewija się cała galerja typów o skłonnościach nienormalnych. Neurastenicy, homoseksualiści, mazochiści, sadyści i lesbijki — ludzie świadomi swojej choroby i pragnący się uleczyć, lecz nie otrzymujący znikąd pomocy. Czy tutaj znajdą nareszcie

środek na odrestaurowanie zdrowia, by zmyć z siebie piętno „nienormalności"?

Niektórym pacjentom Freud wręcz odmawia pomocy. Pacjent powinien posiadać pewien stopień inteligencji i wiarę w skuteczność leczenia. Jeśli ze wstępnej rozmowy z pacjentem Freud stwierdza brak tych zasadniczych elementów, gwarantujących „współpracę" chorego z lekarzem, woli zupełnie nie przystępować do kuracji.

Rehabilitacja donżuana.

Przed sądem przysięgłych w Wiedniu toczył się proces Alfreda Popowitza, zniemczonego Serba, oskarżonego o zabójstwo kochanka swojej żony.

Popowitz był inżynierem i zajmował wysokie stanowisko w dyrekcji kolei. Temu młodemu i bardzo zdolnemu urzędnikowi przepowiadano świetną przyszłość, tembardziej, że miał „plecy". Przed kilku laty, poprzedzającemi zabójstwo, Popowitz zaślubił 18-letnią córkę bankiera Ankerhoffa.

W wiedeńskich kołach towarzyskich wiele mówiono o tej partji. Wszyscy byli zdania, że każde z małżonków dokonało dobrego wyboru, gdyż prócz stanowiska z jednej strony i pieniędzy z drugiej —

wiadomo było, że oboje szczerze się kochali.

Od pewnego czasu do domu Popowitzów zaczął przychodzić markiz Alveghi. Alveghi miał opinję niebezpiecznego uwodziciela kobiet. Nie było sezonu, by Alveghi nie miał sprawy honorowej o ko bietę. Szczególną sympatją obdarzał mar kiz mężatki, demonstracyjnie odwracając się od najbardziej pociągających panien.

Towarzystwo, w którem markiz się obracał, wiedziało doskonale o słabości Alveghi'ego, a jego niechęć do kobiet niezamężnych tłumaczono sobie w rozmaity sposób.

Pewnego razu Popowitz otrzymał anonim, w którym „życzliwa" osoba komunikowała mu, że żona zdradza go z Al veghim. Na początku Popowitz pomyślał że musi to być jakiś kiepski żart, ale później... postanowił, że będzie najlepiej jednak, jeśli sprawę zbada. W tym celu zwrócił się po pomoc do zaufanego człowieka.

Niedowiarstwo inżyniera doznało straszliwego ciosu. Zaufany człowiek przedstawił dowody, z których niezbicie wynikało, że małżonka inżyniera istotnie zdradza go. Tego jeszcze wieczoru Popowitz kupił rewolwer i poszedł do gar

soniery Alveghi'ego. Alveghi'ego nie było jeszcze. Popowitz zaczekał pół godziny gdy przeciwnik zjawił się wreszcie. Zazdrosny mąż przyjął go pięcioma strzałami.

Zabójstwo znanego don-żuana i ta okoliczność, że mordercą był dygnitarz nadała całej sprawie szczególnie sensacyjny posmak. Prasa szeroko komentowała zepsucie obyczajów i wytwarzała naokoło całej sprawy atmosferę pikanterji i podniecenia. W całym Wiedniu zapomniano naraz o wszystkich innych rzeczach i tylko mówiono o zabójstwie markiza.

Również Freud nie stanowił wyjątku, jego również interesowała sprawa tragicznego trójkąta małżeńskiego Popowitzów, ale z innego już względu.

Nie ulegało wątpliwości, że Alveghi istotnie miał manję na punkcie uwodzenia kobiet. Przypadkowo Freud znał go osobiście. Alveghi, zdaniem Freuda był niegłupim młodzieńcem, o wybitnych zdolnościach do matematyki.

Na tle procesu Popowitza, który dał Freudowi dużo cennego materjału do badań nad psychologją kochanka i zdradzonego męża. Freud przeprowadził gruntowną analizę donżuana. Prawzór Don-Juana według źródeł hiszpańskich za-

prasza na ucztę kamienny posąg Komandora, który jest jego ojcem. Hulászczy syn ma na sumieniu śmierć Komandora, zabitego w pojedynku, a teraz w przystępie dobrego humoru pastwi się nad pamięcią własnego ojca. Lecz kamienny gość przyjmuje zaproszenie...

Tyle legendy hiszpańskie o Don-Juanie Tenorio. Ten wdzięczny temat został później opracowany w literaturze przez poetę angielskiego Byrona, zaś w muzyce przez Mozarta. Freud pierwszy ujął zagadkę Don-Juana z punktu widzenia psychopatologicznego.

Freud stwierdza:

„Chorobliwe parcie do konfliktu z mężami znajomych kobiet, to wezwanie rzucone Komandorowi — to daleki odgłos walki z własnym ojcem". Kompleks Edypa znowu wytrzymał ogniową próbę.

Ucieczka przed kobietą.

W 1896 roku Freudowi mija 40 lat. Na biurku leży przed nim mała grudka telegramów powitalnych i listów. „Neue Freie Presse" jest jedynym pismem, które zamieściło petitem krótką wzmiankę o jubileuszu wybitnego uczonego.

Zegar w poczekalni wybija 6 razy. Dzień dzisiejszy niczem się nie różni od każdego innego dnia. W poczekalni pełno

pacjentów. Freud ma normę: 12 osób dziennie.

Na progu gabinetu zjawia się pierwszy pacjent. Niski, utykający na lewą nogę, o szarej cerze i niespokojnych oczach. Może mieć lat 22. Włosy czarne, przylepione do spoconego czoła.

Freud zapisuje do książki imię i nazwisko pacjenta i jego zawód. W ciągu tych kilku minut pacjent ma możność ochłonąć z pierwszego wrażenia i rozejrzeć się w pokoju.

Młodzian opowiada o swojej chorobie. Cierpi na częste kołatania serca, ciężar w klatce piersiowej i uczucie duszności —„jakgdyby coś stawało w przełyku"

Freud opukuje pacjenta, zagląda mu do gardła i prosi, by wymienił mu wszystkie choroby infekcyjne, jakie przechodził. Następnie z uczuciem ulgi wraca do swego biurka i kiedy pacjent za parawanem ubiera się, Freud zapisuje do książki brak wszelkich zmian fizjologicznych, warunkujących chorobę.

Młodzieniec nazywa się Emanuel Dittmar, jest technikiem dentysycznym i jak wynika z jego słów, nie miał nigdy jeszcze bliższego stosunku z kobietą.

Teraz nastąpić ma krytyczna chwila. Albo Dittmar obrazi się, pożegna i odej-

dzic, trzasnąwszy drzwiami, albo pozost nie na kuracji. Wszystko zależy od stopnia inteligencji. Jeśli ten młodzieniec naprawdę nie ulęknie się rzeczywistości świata zewnętrznego, przed którym dotychczas dawał nurka w głębiny swojej chorobliwej psychiki — można rzec, że jest już nawpół uleczony.

Emanuel Dittmar skinął głową na znak zgody. Freud uśmiechnął się ze smutkiem. Ach, życie pełne jest paradoksów! Najlepszą kuracją dla Dittmara, byłaby żona, ale czy może lekarz zapisać pacejntowi taką receptę bez narażenia się na kpiny? A oprócz tego czy wskazanem zalecać choremu środek, o którym chory i bez lekarza doskonale wie i którego podświadomie sam unika.

Z dotychczasowej praktyki Freud pamięta, jakie opłakane skutki przynoszą próby opanowania gwałtem rozmaitych nerwic. Podświadomość Dittmara będzie się do upadłego broniła przed odwróceniem jego uczuć na zewnątrz. Narcyzm, czyli rozkochanie się w sobie samym jest zasadniczym momentem w psychice dziecięcej. Ten narcyzm, jeśli nie zanika w wieku dojrzałym, staje się powodem rozmaitych zaburzeń nerwicowych. Freud zgóry przewiduje, że próba ewentualnego zbliżenia się Dittmara do

kobiety w obecnem stadjum choroby zakończy się impotencją.

Dlatego przedtem trzeba uleczyć nerwicę, a później dopiero Dittmar i bez rady lekarza znajdzie sobie przyjaciółkę.

Zagadka Nirwany.

„W gruncie rzeczy niema żadnej różnicy pomiędzy moim Karolem a Dittmarem“ — myślał sobie Freud. „Wprawdzie ten ostatni jest samodzielnym człowiekiem i zarabia 80 guldenów miesięcznie, zaś Karolek stawia dopiero pierwsze chwiejne kroczki — lecz obydwaj znajdują się w fazie t. zw. erotyki oralnej, czyli erotyki ust“.

Dittmar już szósty tydzień przychodził regularnie do Freuda. Lekarz pocieszał pacjenta, jak tylko mógł. Zapewniał go, że leczenie psychoanalizą może niekiedy przeciągać się miesiącami. Główna rzecz, nie tracić wiary, gdyż wcześniej czy później lekarz musi odnaleźć ognisko choroby.

Jak ongiś z Franciszkiem, tak teraz z Dittmarem Freud posługiwał się techniką t. zw. wolnych skojarzeń. Pacjent kładł się na kanapie, zaś lekarz siadał gdzieś w kącie, najczęściej, wybierając takie miejsce, by nie znaleźć się w polu widzenia pacjenta. Tę taktykę stosował

Freud po to, by mimiką swojej twarzy lub żywszym błyskiem oczu nie zwracał na siebie uwagi pacjenta, który w swobodny sposób opowiadał..

Dittmar okazał się pacjentem bardzo pojętnym i w podzięce za uleczenie, które wreszcie nastąpiło zbogacił wiedzę psychoanalityczną cennym wkładem. Na zasadzie badań przeprowadzonych nad Dittmarem, Freud znalazł rozwiązanie zagadki Nirwany.

Przypomnijmy sobie, jak niezwykłą i trudną do uwierzenia wydawała się na początku teorja, że psychika człowieka dorosłego jest ugruntowana na komplek sie Edypa. Kiedy jednak wielka ilość psy choanaliz potwierdziła tę teorję, jako fakt powszechny, zdawało się już, że gra nica w wymiarze czasu nie może być wię cej rozszerzona. Istotnie, czy można się cofnąć do okresu wcześniejszego, jak mo ment przyjścia na świat? Czy może człowiek nawiązać nici wspomnień z sobą samym z tego czasu, kiedy był jeszcze w łonie matki?

Na to niedorzeczne na pozór pytanie Freud odpowiedział stanowczem: tak! Tak często u wielu ludzi pragnienie pogrą żyć się w nicość, w usypiające „dolce farniente"*) jest głęboko utajonym w

*) *Słoeka bezczynnoś (po włosku).*

duszy każdego człowieka odblaskiem czasów, gdy jeszcze jako płód przebywał w łonie matki. Powrót do tego stanu rysuje się zmęczonemu w walce życiowej człowiekowi jako najwyższe szczęście.

Przez rozwiązanie zagadki Nirwany psychoanaliza, zastosowana podczas leczenia Dittmara, wykryła jeszcze jedną ciekawą rzecz, nazwaną przez Freuda „przeniesieniem z dołu do góry".

Mając w Dittmarze typowego neurastennika, Freud trafnie określał przyczyny dręczącej chorego nerwicy. Tkwiły one w niezaspokojonym popędzie płciowym. Dittmar był psychicznie zmęczony i dlatego chciał wrócić do stanu najwcześniejszego dzieciństwa, by w tym stanie odpocząć. Odzwierciadliło się to w jego całej psychice, która chciała jakby uczynić Dittmara seksualnie dziecinnym i utrzymać na stale w fazie „erotyki ust", skłaniając do unikania kobiet.

Lecz organy płciowe, fizycznie dobrze rozwinięte nie chciały nic wiedzieć o reminiscencjach dziecięcych i buntowały się przeciwko ich podświadomym tendencjom.

Na tle tej wzajemnej walki trzech przeciwników: ciała, wypartej podświadomości (cenzora) i narcyzmu powstała nerwica, wyrażająca się w przesunięciu

ośrodka zainteresowania chorego „z dołu do góry". Do chwili uleczenia swego Dittmar, jakieśmy już wspomnieli, cierpiał na przykre uczucie dławienia w gardle...

Tajemnica dziwnych snów

Wakacje 1899 r. Freud spędzał w majątku swego znajomego pod Wiedniem Był to malowniczy zakątek, położony nad brzegiem Dunaju. Po rzece w dzień i w nocy posuwały się parostatki i berlinki, rozlegały się syreny okrętów i jak gdyby przylepione do powierzchni wody zamierały na miejscu łodzie rybackie.

Zrana Freud brał pled i szachy i szedł na brzeg. W starym szałasie, w którym czasami nocowali włóczędzy, czekało już na niego towarzystwo. Był to gospodarz majątku, jego żona i ich 18-letni syn, odpoczywający po maturze. Później przychodziła żona Freuda z grzecznym dogiem Mumi i przynosiła pocztę oraz poranne gazety.

— Panie Freud — powiedział kiedyś maturzysta — śniło mi się w nocy, że wygrałem u pana 12 partyj szachów. Wkońcu pan się tak zirytował, że o mało mnie pan nie pobił swoim królem.

— Wstydziłbyś się, Alfredzie — zauważył jego ojciec. — Jesteś dorosłym

mężczyzną a opowiadasz o swoich snach jak nasza kucharka Anna.

— Nic to nie szkodzi — wtrącił niewzruszenie Freud. — Alfred wciąż przegrywa na jawie, musi więc mieć rekompensatę we śnie. Mam nadzieję, Alfredzie, że jesteś dobrym buchalterem, bo jak będziesz fałszował, to się wkrótce zobaczymy w moim gabinecie.

Alfred wzruszył ramionami i z niechęcią spojrzał na Freuda.

— Uwaga, proszę państwa — zawołał nagle Alfred, podnosząc palec do góry. Gotów jestem przysiąc na brodę Allaha, że pan Freud ma już nową gotową teorję o marzeniu sennem. Czy mogę mieć zaszczyt pierwszy złożyć panu powinszowanie?

— Niestety, odparł ze śmiechem Freud, pierwsze powinszowanie złożył mi jeszcze kilkanaście lat temu pewien właściciel biura ogłoszeń w Czerniowcach, który ujrzał w moich rękach sennik egipski.

Następnie zrobiwszy małą pauzę Freud z doskonale udanym teatralnym gestem zawołał:

— Przypatrzcie się mnie lepiej, moi państwo! Podziwiajcie Popowitza i setki innych głośnych morderców, a przecież oto siedzi przed wami wielokrotny morderca, złodziej, szpieg, alfons, intrygant

gwałciciel kobiet i fabrykant aniołków— wszystko w jednej osobie. Kiedy mój Ka rolek przewraca mi na biurku kałamarz i zalewa atramentem moją pracę, tłumię w sobie pasję i uciekam bez płaszcza i kapelusza z domu. Ale w nocy, we śnie budzi się we mnie człowiek archaiczny, i wtedy rozprawiam się z biednym Karolkiem podług praw puszczy...

Zapanowało przykre milczenie. Obydwie kobiety siedziały z opuszczonemi w dół oczyma. Przyjaciel Freuda uśmiechał się tajemniczo, a Alfred skubał swój krawat i zdawało się rozmyślał, ile też razy jego ojciec umartwiał go w marzeniach sennych.

Nagle wszyscy obruszyli się na Freu da. Nawet jego własna żona nie mogła poskromić swego oburzenia. Każdy oświadczał stanowczo, że nigdy jeszcze we śnie nie mordował. Owszem, bywają czasami okropne zmory, o których później obudziwszy się, człowiek długo nie może zapomnieć. Komuż nie zdarzało się w ko szmarnym śnie przeżywać śmierć ukochanej osoby?

Freud skinął głową na znak zgody. Owszem nigdy nikt nie morduje otwarcie nawet w marzeniu sennem. Ale psychoanaliza wykazała, że marzenie senne jest spełnieniem życzeń jaźni. Jeśli więc ko-

muś śni się, że jego matka leży na łożu
śmierci, to snać jest jego utajonem pod-
świadomem pragnieniem pozbyć się swo-
jej rodzicielki. Lecz nietylko na jawie,
ale również i we śnie, czuwa w psychice
człowieka cenzura etyki. Załamywanie
więc rąk w strasznej rozpaczy i później-
sze przebudzenie się z czołem zroszonem
zimnym potem jest tylko komedją, którą
człowiek gra wobec siebie samego.

Następnie Freud opowiedział, że o-
ostatnio zaczął stosować w leczeniu wszel
kich nerwic i histeryj obok metody „wol
nych kojarzeń" również interpretacje
snu. We śnie cenzura etyki jest bardziej
pobłażliwa i liberalna, aniżeli na jawie,
dlatego lekarzowi łatwiej jest odnaleźć
źródło konfliktu.

Popęd ekshibicjonistyczny (obnaża-
nie się wobec przedstawicieli innej płci)
który jest straszną chorobą psychiczną,
jeśli występuje na jawie, bywa w marze-
niach sennych aż nader częstem i typo-
wem zjawiskiem u wszystkich niemal lu-
dzi normalnych. Niejeden człowiek prze-
żywa wstrząsające chwile we śnie, kiedy
ze zgrozą nagle „stwierdza", że jest zupeł
nie nagi albo w niekompletnej gardero-
bie śród licznie zebranego towarzystwa?

Jest to chorobliwy refleks z okresu
niemowlęctwa, kiedy nie było jeszcze po-

czucia wstydu, największą rozkosz czerpało dziecko z własnego ciała.

„Znajomość psychoanalizy i gotówka niezbędna“.

W roku 1900 Freud ogłasza drukiem swoje epokowe dzieło „O marzeniu sennem“ a rok później — pracę „O psychopatologji życia codziennego“.

Prace Freuda są przekładane na wszystkie języki kulturalne. Na przełomie 2-ch wieków zjawiają się pierwsze jaskółki pojednania Freuda ze światem naukowem i społeczeństwem. W roku 1902 Freud zostaje mianowany profesorem nadzwyczajnym uniwersytetu Wiedeńskiego. Ale dopiero 50-letni jubileusz Freuda w 1906 roku wykazał, jak wzrósł autorytet i rozgłos tego wielkiego myśliciela. Dość powiedzieć, że uniwersytety w Getyndzie i Upsali wydelegowały specjalnych wysłanników dla uczczenia jubilata. Towarzystwo Psychoanalityczne w Wiedniu urządziło szereg popularnych wykładów dla publiczności o psychoanalizie.

Lecz o tem jak wyglądała wśród szerokiego ogółu ta znajomość istoty psychoanalizy może posłużyć następujący fakt:

Jakiś zwolennik Freuda nadesłał mu egzemplarz tygodniowego pisma, wycho-

dzącego w Bawarji. Wśród ogłoszeń, zamieszczonych w rubryce „Matrymonjalne“ było jedno takie: „Pan średniego wzrostu na dobrem stanowisku, zapozna panią blondynkę do lat 24. Znajomość psychoanalizy oraz jakiegoś fachu i gotówka niezbędne. Oferty sub...“. Ogłoszenie kazał Freud wyciąć, oprawić w ramkę i obecnie każdy pacjent, przychodzący do Freuda, może je podziwiać w poczekalni, pośród wielu cennych obrazów, porozwieszanych na ścianie.

Amerykańscy „lekarze dusz“.

Podczas gdy Freud z samozaparciem się uczonego, wśród ogólnej wrogości tworzy nową teorję, po drugiej stronie Atlantyku rozpoczął się triumfalny pochód „Christian Science“.

„Christian Science“ oznacza po angielsku „wiedza chrześcijańska“. W 1862 roku do Portlandu zjechała uboga i niemłoda już kobiecina, by zasięgnąć pomocy u „cudotwórcy“ Quimby . Wszyscy lekarze, do których dotychczas się zwracała wzruszali tylko ramionami. „Na histerję pani Baker, niema jeszcze żadnego środka“.

Lecz Quimby nie jest lekarzem. Trzy lata pracował, jako naczelnik zegarmi-

strzowski i z pewnością lepiej zna się na mechniźmie zegarowym, aniżeli na anatomji. Quimby leczy hipnotyzmem i sugestją. Mary Baker Eddy zostaje uleczona. Mimochodem stwierdza, że „cudotwórcy" powodzi się wcale dobrze. Za każdą poradę Quimby pobiera minimum 2 dolary. To naprowadza Baker na myśl, czy nie warto byłoby zająć się tą samą profesją.

Ta nieprzeciętna histeryczka posiada ogromny zasób energji i wytrwałości Ma też iście amerykański rozmach i zrozumienie dla dobrego businessu*). Zakłada więc szkołę „lekarzy dusz" z 10-dniowym kursem i wpisowem 100 dolarów.

Baker leczy więc w ten sposób, że w rozmowie z pacjentem zaprzecza (w żywe oczy!) wszystkie przejawy choroby.

Czy ta metoda pomaga? Podobno, że tysiące kobiet, które z drzeniem oczekiwały porodu, zwracały się o pomoc do Baker i rodziły później bez najmniejszego bólu. Tysiące neurasteników zostało uleczonych siłą ducha.

Pierwsza gmina Christian Science powstaje w 1889 roku w Bostonie. Ale jeszcze w 1875 roku wychodzi „biblja" Mary Baker. W 1882 roku zostaje otwar-

---

*) *Interes, handel.*

ty w Bostonie pierwszy uniwersytet Christian Science.

Sława i business idą w parze. Mary Baker Eddy („nasza droga Matka w Bogu“) liczy już setki tysięcy zwolenników we wszystkich stanach USA.

„Od czasów Elżbiety angielskiej i carowej Katarzyny*) żadna niewiasta nie obchodziła takiego triumfalnego zwycięstwa nad światem, jak Mary Baker Eddy“ — pisze w swojej monografji o tej niezwykłej kobiecie Stefan Zweig.

Miał więc Freud przed sobą wzór, jak należy zdobywać dla swojej idei świat. I on przecież również stosował terapję duchową, unikając wszelkich medykamentów. Jakie więc uczucia musiały miotać tym tytanem nauki, kiedy czytał w gazetach pełne zachwytu opowiadania o wyczynach niezwykłej histeryczki!

U szczytu sławy.

Do tej Ameryki, rozbrzmiewającej głosami entuzjazmu dla Eddy-Baker wybiera się Freud w roku 1909. Ameryka korzy się poprostu przed Freudem. Nigdzie nie spotykał ten wielki uczony w owym czasie tyle entuzjazmu dla psychoanalizy, jak po drugiej stronie Atlantyku

*) *Ob. «Uniwersum» Nr. 41 («Katarzyna II, rozpustna caryca»).*

Powróciwszy do Wiednia, Freud odrazu z dworca kolejowego musi udać się na pogrzeb swego b. profesora i przyjaciela Brückego. W spuściźnie po nim twórca psychoanalizy obejmuje czwartkowe „herbatki". Mieszkanie Freuda staje się szkołą nowego kierunku filozoficznego. „Herbatka" czwartkowa, na którą zbiera się grono uczniów i przyjaciół Freuda jest prawdziwą ucztą dla ducha.

W czasie, kiedy cała Europa spływała krwią, kiedy miljony ludzi wysyłano na wzajemną rzeź*), Freud w ciszy swego gabinetu napisał nowe dwa dzieła: „Przyszłość złudzenia" i „Niedomagania kultury".

Tuż przed ukończeniem wojny w domu Freuda rozgrywa się tragedja. Starszy syn Arnold, ginie od kuli włoskiej na południowym froncie. Szeroka opinja dowiaduje się przy tej sposobności, że Freud jest ojcem siedmiorga dzieci..

W okresie powojennym zainteresowanie dla freudyzmu wzrasta niezmiernie. Chciano za wszelką cenę zgłębić istotę psychoz masowych. W imię czego ludzie miljonami ginęli na froncie? Jaką tajemnicę kryją w sobie rewolucje podczas których ludzie gołemi rękoma usuwają lasy bagnetów?

---

*) *Ob. «Uniwersum» Nr. 29 («Wybuch wojny światowej»).*

Na te wszystkie pytania Freud osobiście odpowiedzi dotychczas nie dał. Ale jego liczni uczniowie, rozsiani po całej kuli ziemskiej nie ustają w pracy, zapoczątkowanej przez wielkiego uczonego.

Czem np. wytłumaczyć głośne przed wojną na cały świat masowe wyrzynanie Ormian przez Kurdów? Albo perjodyczne fale antysemityzmu?

Psychoanaliza próbuje dać na to od powiedź: Oto strona napastująca szuka ujścia dla reakcji na swoje ciężkie położenie ekonomiczne. Naturalnem ujściem byłby oczywiście przewrót społeczny, któ ry oddałby władzę w ręce innych (lub innej klasy społecznej). Lecz zbiorowe uczucie strachu, rozdrobnione na miljony obaw o własne życie, tłumi ten ferment. Następuje spaczenie uczuć, przyczem te ostatnie przybierają inny „dozwolony" i zupełnie bezpieczny wyraz (wyrzynanie Ormian przy cichem poparciu tureckich władz). Klasyczny przykład histerji zbiorowej w miljonowej skali.

A więc znowu, jak u jednostek tłumienie naturalnych uczuć i wyładowanie uczuć w innej formie.

W 1926 roku w prasie wiedeńskiej i zagranicznej pojawiły się ostre notatki przeciw Uniwersytetowi Wiedeńskiemu

Ta stara „buda" na której Freud od 24 lat, raz na tydzień ma wykłady „zapomina" powinszować wielkiemu uczonemu z okazji jego 70-letniego jubileuszu. Jak widać stara niechęć... nie rdzewieje. Jednak był to tylko epizod.

Naogół świat nauczył się już cenić wielkie dzieło Freuda, który otworzył przed oczyma człowieka podwoje nowego i jakżeż ciekawego świata — świata jego własnej duszy.

KONIEC.



Dokończenie ze str. 2 okładki.

Napad wykonywany bywa w sposób niezwykle grzeczny, choć zdecydowany.

Statek porzuca się po zrabowaniu ładunku wśród morza, daleko od zatoki. Oficerowie i załoga umieszczeni bywają w łodziach z zapasem prowiantu na kilka dni i, żegnając się grzecznie, bandyci się oddalają.

Humor sowiecki.

Sowiecki zegar.

Na jednym z biurek w redakcji „Krokodyla" stał ładny zegar, wykonany przez fabrykę zegarów Nr. 2. Zegar nie wyróżniał się niczem szczególnem. O godzinie wpół do szóstej wskazywał jedynastą, o jedynastej — kwadrans na trzecią, a pozatem wogóle nie chodził. Zwłaszcza po nakręceniu. Przed nakręcaniem — tak samo.

Pewnego dnia zegar znikł. Fakt ten nie zmartwił nikogo. Jedni przypuszczali, że zegar zabrała woźna, by używać go w domu w charakterze żelazka; inni znów — że oszczędny intendent kazał przerobić zegar na popielniczkę.

O zegarze zapomniano.

Nagle... zegar znów znalazł się w redakcji. Powrócił pocztą w starannie zapakowanej skrzynce — cały, nieuszkodzony, jak przedtem ładny i pociągający.

Do zegara dołączona była karteczka treści następującej: „Ostateczność popchnęła mnie do kradzieży zegara z redakcji. Chciałem go sprzedać. Wyśmiali mnie. Nie kupują. Zachowałem go do domowego użytku. Niech go djabli wezmą Już piąty tydzień nie wiem, która godzina i kiedy jest noc. Nie piję, nie palę, wciąż nakręcam — nie chodzi. A jak zacznie chodzić — to wstecz. Po godzinie czwartej — wskazuje trzecią; po siódmej — wpół do piątej. Zabierzcie go spowrotem.

Adresu nie podaję. Jeszczebyście go odesłali".

„Krokodyl", Moskwa.

„UNIVERSUM"

1. Wykradzenie Piłsudskiego
2. Zamach Kwapińskiego na pociąg carski
3. Zamach Prystora na policmajstra
4. Czerwony dyktator Stalin
5. Azef i Sawinkow (Król terorystów)
6. Pop - uwodziciel Rasputin
7. Al Capone, król bandytów amer
8. Napoleon i jego kobiety
9. Hitler, podpalacz Europy
10. Zamach dziewcząt na g.-gub. Skałłona
11. Szpiegostwo japońskie
12. Szpiegostwo egipskie
13. Wilhelm II, awanturniczy kajzer
14. Bunt Sieroszewskiego w cytadeli
15. Szpiegostwo chińskie
16. Tajemnice GPU (Czerezwyczajka)
17. Mord w hipnozie (proces Matuszki)
18. Taniec miłości i śmierci na dworze Habs.
19. Zamach Sławka na bank carski
20. Żwirko i Wigura
21. Trocki, dyktator na wygnaniu
22. Szpiegowie wojny światowej
23. Zamach Arciszewskiego na szefa żand.
24. Musolini, wódz faszystów
25. Kiepura, król śpiewaków
26. Mord w hotelu (Proces Ronikiera)
27. Piłsudski (Od bojówki do buławy)
28. Lenin, twórca sowietów
29. Wybuch wojny światowej
30. Mata Hari (Kurtyzana - szpieg)
31. Zamach 3 premjerów polskich
32. Rewolucja niemiecka
33. Proces Rity Gorgonowej
34. Upadek caratu
35. Przewrót bolszewicki
36. Kusociński, mistrz bieg::
37. Kulisy zamachu Hitlera
38. Tajemnice ochrany warszawskiej
39. Alfred Redl, szpieg - homoseks.
40. Hanussen, żydowski prorok Hitlera
41. Katarzyna II, rozpustna caryca
42. Kemal Pasza, dyktator turecki
43. Gandhi, prorok Indyj
44. Wielki spisek przeciw sowietom
45. Porwanie 10 skazańców z Pawiaka
46. Wojna rosyjsko - japońska
47. Edison, król wynalazców
48. „Feluś" — król złodziei warsz.
49. Rewolucja francuska
50. Reichstag w płomieniach.
51. Roosevelt, dyktator Ameryki
52. Danton, zgilotynowany wódz
53. Dymitrow (Proces lipski)
54. Izadora Dunkan (Genjusz tańca i miłości)
55. Litwinow, od chederu do Kremla
56. Tragedja miłosna Tołstoja
57. Stawiski, król aferzystów
58. Tajemnica śmierci Mickiewicza
59. Miłość w życiu Szopena
60. Rewolucja wiedeńska
61. Woroszyłow, sowiecki marszałek
62. Karol Marks, twórca Międzynarod.
63. Gerszuni, wódz terorystów rosyjsk.
64. Komuna paryska
65. Powstanie katorżan polskich
66. Ku-Klux-Klan rasiści amerykańscy
67. Marja Antonina, zgilotynow. królowa
68. Sowiecka wyprawa polarna (Czeluskin)
69. Rewolucja Irlandzka
70. Pierwsza wojna gazowa
71. Gorkij - wieszcz rewolucji
72. Czerwone Chiny
73. Rok 1905 (Rewolucja rosyjska)
74. Legjony Piłsudskiego
75. Krapotkin, wódz anarchistów
76. Polska armja podziemna (P. O. W.)
77. Cesarscy komuniści Japonji.
78. Marconi, wynalazca radja
79. Bunt Legjonistów Polskich
80. Lassale, wódz socjalistów
82. Freud (Psychoanaliza erotyczna)

Kompletujcie sobie „UNIVERSUM"

Pełny komplet „Universum" posiada wartość **ENCYKLOPEDYCZNĄ**

Druk „A. Pański", Piotrków. 19.8.3